Rok 43. Kraków, dnia 15. września 1910. Nr. 18.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.



W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

WILUŚ.

Cesarz Wilhelm, mąż wspaniały
I narzędzie Pana Boga
Ludy na twarz więc padały,
Kędy jego stanie noga.
Czy w Królewcu, czy Poznaniu,
Czy w Malborga starych murach
Tutaj prawi o kochaniu,
Tam o sławnych swych praszczurach

Dziwi się narodek wszelki,
Jaki sławny mowca z niego,
To naprawdę Wilhelm Wielki
Narzędzie Boga samego...
Gada, gdzie się tylko zdarzy,
O czem tylko kto zapragnie,
O wielkości swojej marzy,
Pod swe jarzmo wnet świat nagnie.

On maluje, mówi, śpiewa
I opery komponuje
(Kto je słyszy, zawsze ziewa)
Dziennik także redaguje.
Lecz ma jeden feler przecie
O tem mało wie kto może,
Groszy braknie wciąż w kalecie
A wydatki są na dworze!

Lecz choć Wiluś taki drogi
Kocha go germańska rzesza,
Pokazuje czasem rogi,
Jednak wierzą, jak w Mojżesza!
Świat jest pełen sławy jego
W którejkolwiek zechcesz stronie,
To dla ducha niemieckiego
Geniusz w cesarskiej koronie.



WICEK SOCYALIK.

Jak to już całymu światu psiokrew wiadomo, Ignac poknajał do Ameryki, Lyo ostał jego tajnym i fajnym zastympcą w krakowskim becyrku międzynarodowego narodu, a mnie Ignac nadał tytuł i charakter psiokrew lyowskiego radcy. A jako Lyo poknajał na sierpień do Maryenbadu, coby wypłukać flaki z onygo grunwaldzkigo patrejotyzmu (okrutnie mu cinżył na żołądku), tak jo bez pewien czas ostałem zastympcą zastympcy Ignaca w krakowskim landzie.

Nie bede psiokrew grypsający com bez ten czas był robiący, jako że nie kcę psiokrew odbirać chleba historykom naszygo hańbującygo międzynarodu. Ino o tym muszę psiokrew wspominający co wniósem do maisratu pretest przeciw podwyższyniu o dwa cholery małygo pilznyra u Wyncla, Hawyłki i jenszych zatraconych burżujów.

Kiedy Lyo odczyściuł psiokrew kichy i był do Krakowa powracający, złożyłem swoje urzyndowanie i tera ino knajam codziń do Bonarki, coby se z Lyem czuchrać w bajny [1]) A przy bajnach i blasze sakramenckij radzimy psiokrew coby zrobić lo dobra narodu.

Na początyk uchwaliliśmy psiokrew wylać Głąbińskiego z pryzysury Koła polskigo. W tym celu przyjeniśmy do spóły Giermana. I poszedłby już psiokrew Głąbiński na śmelc, gdyby nie mikrna [2]) różnica w przykonaniach poletycznych Lya i Giermana. A różnica ona psiokrew jezd ta, co Lyo kce, aby prezysem Koła na mijsce Głąbińskigo ostał Lyo, a Gierman peda co nie bedzie psiokrew Polski jak prezysem Koła nie ostanie Gierman.

Skróś tej różnicy najświntszych przekonań Lyo zgodziuł sie ostać jeszcze pryzydentem na parę kilka misincy i złożył psiokrew uroczyste krzywoprzysinstwo.

Żydzie, dej psiokrew blachę, ino morową, a jak Lyo ostanie prezysem po Głąbińskim, to daję ci honorne słowo co bedziesz mianuwany jeneralnym dostawcą wszelakij trunkowości lo Koła polskigo.

[1]) grać w domino. [2]) mała.

Hiperprodukcya królów.

Choć republiki szerzy się idea,
Którą świat wydał wpośród ciężkich [bólów,
Nie było przecież od stworzenia świata
Takiego jak dziś urodzaju królów.

Ledwie pan Ferduś grubo-długo-nosy
Książęcą mitrę zmienił na koronę,
Już pan Nikita siebie kazał królem
A zaś królową nazywać swą żonę.

Zapewne różne niemieckie książątka
Za świniopasów też pójdą przykładem
I wszyscy w trąbę puszczą skromny [tytuł
By łby w królewski przystroić dyadem.

I chociaż coraz ciężej żyć przychodzi,
Wciąż trudniej dostać czego dusza łaknie,
Możem się cieszyć, że choć braknie chleba
To przecie królów światu nie zabraknie.

Zaproszenie do zawiązania nowego stronnictwa pod protektoratem drów Lea i Germana, wysyłają pp. Dattner i Battaglia.

Ze samych nazwisk wypada, że będzie to stronnictwo czysto... polskie. Z *lwią* odwagą, z *germańską* wytrzymałością, błogosławione przez swego kapelana Dattnera, wygra z pewnością *batalję*... o synekury i posady.

Instrument boski.

Wiluś, boski „instrument“,
Lub po polsku „narzędzie“
Rzekł, że dawnych Krzyżaków
Naśladować wciąż będzie.

„Oni naszym są wzorem“
Tak w Malborgu obwieścił,
Kiedy w zamku krzyżackim
Ich przeszłością się pieścił.

O kochany Wilusiu!
Trzymamy Cię za słowo:
Podąż wzorem Krzyżaków,
Pangermańska ty głowo.

Budź jak oni nienawiść
Swemi czyny i słowy,
A niedługo mieć będziesz
Nowy Grunwald gotowy.

Idź ich wzorem kochanie,
Wierz w potęgę swej szabli,
A twe państwo jak Zakon
Wezmą może też djabli.

Trzy dzienniki krakowskie przyniosły obszerne artykuły pod tytułem: „Klęska Cracovii“.
Mniejsza o klęskę piłkonożniaków,
Lecz nieszczęśliwy zaiste Krakow,
Że redakcyjne nim władną bziki.
Klęska prawdziwa także dzienniki!

Nowe 100 Koronówki nie cieszą się dobrą opinją. Wszyscy drwią z ich szpetoty, a najwięcej z tej potwornie brzydkiej niewiasty, która się na nich rozłożyła.

Te drwiny to prosta nieznajomość rzeczy.
Bo nieszło o to, by banknot zdobić,
Lecz by go trudno było podrobić.
A tak brzydkiego wstrętnego babska,
Nie narysuje żadna dłoń szwabska.

Familijne.

W Wilusiowej familijce
Oratorska zdolność równa
Gada stary, młody Wiluś,
Gada również Wilusiówna.

Gadać jednak to nie sztuka —
Mądrze gadać, to rzecz główna.
Ale bają dwaj Wilusie,
Baje również Wilusiówna.

Nowa Reforma w jednym z ostatnich numerów poprawia omyłki druku w artykule pomieszczonym dnia poprzedniego.

Zamiast *w Galicyi*, ma być: w *Austryi*.
zamiast *przyszłość*, ma być: *przeszłość*,
zamiast: podarek *dla Galicyi*, ma być: podarek *dla Czechów* itd. itd.

Radzimy czytelnikom tego pisma, aby nie czekając na redakcyę, sami omyłki poprawiali.

Jeżeli n. p. czytają w *N. Reformie*, że Wielki Kraków się rozwija, to ma być: Wielki Kraków schodzi na psy.

Zamiast: zasługą naszej Cracovii, ma być: za długo już tej Cracovii!

Zamiast: zasłużona nasza demokracya, ma być: zadłużona nasza demokracya.

Zamiast: poseł German to wielki statysta, ma być: poseł German dobrze gra w whista.

Zamiast: prezydent Leo myśli tylko o dobru publicznem, a nie o własnych interesach, ma być: prezydent Leo nie myśli o dobru publicznem, tylko o swych własnych interesach.

Zamiast: nam idzie o zasady, ma być: nam idzie o posady.

Zamiast: w Nowym Jorku, ma być: w Nowym Targu.

Zamiast: Koło polskie zdobędzie się na mocarną opozycyę, ma być: Kołu polskiemu zrobiono ordynarną propozycyę.

„Książe Pan“.

Dzięki pracy i zabiegom
Lubomirskich cnego rodu,
„Książę Pan“ w Baden-Badenie
Podtrzymał sławę narodu.

Więc krzyczeli dziennikarze:
Jeszcze Polska nie utonie,
Kiedy takich ma hodowców,
A hodowcy takie konie!

I głosili, że „Książę Pan“
Do Doncaster mknie koleją
I kazali nam zwycięztwa
Jego cieszyć się nadzieją.

I płynęły tej nadziei
Przez dni dziesięć wciąż upusty,
Póki „Książę Pan“ nie raczył
Minąć mety, ale... szósty.

A więc lejcie łzy rodacy,
Że los srogi dał nam klapsa
I że sława narodowa
Tak okrutnie zeszła na psa.

Na ulicy.

— Co to za jegomość, któremu się kłaniałeś?

— Jest to jeden z największych propagatorów jarstwa. Dzięki takim jak on, setki ludzi wyrzekają się mięsa...

— Tak umie przekonać słowem czy piórem?

— Ani słowem, ani piórem, tylko czynem.

— Jak to?

— Bo to jest rzeźnik krakowski.

U rzeźnika.

Na obiedzie u rzeźnika
Jadłem zupy i jarzyny,
Kuropatwy i jarząbki,
Ryby, ciasta, leguminy,
Ale za to ni kawałka
Cielęciny, wieprzowiny,
Ani mięsa baraniego,
Lub choć prostej wołowiny,

„Panie (rzeknę) obiad smaczny,
„Zjadłem wszystko co do kęsa,
„Leczbym chętnie wśród tych „ptaków“
„Zjadł zwykłego kawał mięsa“.
— Panie drogi — rzeźnik rzecze —
„Z musu bierzem się do ptaków.
„Mięso drogie — i niestety
„Nie stać na nie nas biedaków!“

W Zakopanem.

— Zawsze u was było drogo, ale w tym roku drożyzna przechodzi już wszelkie granice.

— Trudno, łaskawy panie. Góry tego roku są droższe, bo wiele ofiar pochłonęły.

Górą woły!

Dziwią ludzie się okrutnie,
Wszędzie słychać jęk i płacze,
Że drożyzna wciąż się zdwaja,
Że wciąż mięso w górę skacze.

Nic dziwnego w tem nie widzę.
Czyż nie widzisz chrześcianinie,
Że wśród ludzi również w górę
Idą tylko woły. świnie.

Im kto głupszy, tem się cieszy
Większą pensją i honorem.
Wół zostaje radcą, szefem,
Prezydentem, dyrektorem.

Kto się świnią zdeklaruje
Temu życie miodem płynie,
Idą w górę wszędzie woły,
Wszędzie w górę idą świnie,

I cielętom nienajgorzej,
Pieszczą losy i baranów
Jeśli kornie, bez zastrzeżeń,
Idą w służbę wielkich panów.

Gdy wśród ludzi tak się dzieje,
Cóż dziwnego, Boże drogi,
Że zarówno idą w cenie
Ich kuzyni czworonogi.

Rozmowa.

Ekscelencja. Bardzo, bardzo panu chwalę Jego postępowanie. Dzielnie spisałeś się pan z Grunwaldem, wielki Kraków uczciłeś budową kościoła...

Pańskie zachowanie się w sprawie reformy wyborczej zasługuje na najwyższe uznanie. Lojalność pańska zachwyca nas. Nie rozumiem doprawdy dlaczego pan do nas powrócić nie chcesz? Wszakże nie wierzę, abyś pan był liberałem i demokratą. Chyba głupi w to uwierzy.

Prezydent. Ale głupich ekscellencjo, jest więcej na świecie.

Ekscellencja. Czyż panu o nich chodzi.

Prezydent. Naturalnie, bo to są masy.

Ekscellencja. Więc nie powrócisz pan do nas?

Prezydent. Na razie nie. I to w waszym interesie, panowie.

Ekscellencja. Jakto?

Prezydent. Czyż mógłbym tak wam służyć i to czego potrzebujecie przeprowadzać, gdybym był konserwatystą i mniejszość miał za sobą?

Ekscellencja. Prawda, prawda. Teraz cię rozumiem, kochany... Wallenrodku.

Drobna różnica.

Między socyałem czeskim a polskim
Mała różnica jest nibyto:
Czeski nad wszystko kocha swój naród
A polski swoje koryto.



Car w Friedbergu używa wolności
O swe ciało spokojny i kości, —
Zdala od swych siepaków kohorty
Nie chce nawet brać — żadnej eskorty.



Najmłodszy Hohenzollern, syn następcy tronu,
Wchodzi już w ślady dziada, ojca, młodej cioci,
Gdzie tylko zatem może, gada bez pardonu,
I nieraz swoje mowy artystycznie... złoci.

Zaprzysiężenie burmistrza Pipidówki.

(Według relacyi naocznego świadka).

Po uroczystościach poznańskich, królewieckich i malborskich, po echach jubileuszu cetyńskiego i hańbowaniach kopenhaskich, przyszła i na Kraków kolej. W dniu 7 września b. r. odbył się w Krakowie wiekopomny akt zaprzysiężenia rozszerzonego, rozparcelowanego i wyasfaltowanego prezydenta, Juliusza I. z Bożej łaski, wielkorządcy Krakowa z przyłączonemi już i przyłączyć się mającemi przyległościami.

Od wczesnego ranka widocznym był w całem mieście nastrój uroczysty. Z różnych stron zjeżdżali się i schodzili ojcowie miasta, odświętnie przybrani. Na twarzy każdego z nich widzisz odbłysk radości, że przecież już skończyły się wakacye, a każdy będzie mógł oddać się pracy dla dobra ukochanego miasta i własnej kieszeni. Nawet tramwaj w tym dniu posuwał się szybciej, a praca koło asfaltowania ulicy Floryańskiej jakoś raźniej postępowała. Gościnne podwoje lokali najbliższych magistratu rozbrzmiewały wesołym gwarem, wszędy pito na pomyślność stolicy i jej wielkiego opiekuna.

W przedpokoju prezydyalnym odświętnie przybrany woźny prezydyalny, uroczyście jakoś pochrząkiwał, z za ściany dolatywał miarowy krok i przytłumione wyrazy. To pan dyrektor Grodyński powtarzał mowę, którą miał wkrótce wygłosić w imieniu urzędników.

Około godziny jedenastej przybył z Bonarki pan prezydent, wykąpany gruntownie w Maryenbadzie, ozdobiony orderem, uśmiechnięty, zadowolony, rozanielony. Uroczystego przyjęcia nie było na wyraźny jego rozkaz, jako mąż skromny, nie lubuje się on w tego rodzaju blichtrze i szopkach.

Pogoda zamówiona umyślnie w obserwatoryum astronomicznem, mimo intryg krakowskiej demokracyi i niepomyślnej prognozy w *Nowej Reformie* jakoś dotrzymała.

Punktualnie o godzinie dwunastej, zajechał przed pałac Wielopolskich pan delegat w towarzystwie drugiego urzędnika i elastycznym krokiem wszedł po schodach do sali obrad, gdzie już zgromadzili się czcigodni ojcowie i ojczymowie miasta, grono niezajętych u Suskiego i Kosza urzędników magistratu, garstka ciekawych i fotograf z aparatem i magnezyą. Ten ostatni wydawał się być bohaterem chwili, nawet pan prezydent patrzył nań z należytym respektem, przypominając sobie, jak to przed dwoma laty o mało nie otrzymał palmy męczeńskiej i powtarzając za Czarnieckim: „Ja nie z soli, ani roli, ale z tego, co mię boli, wyrosłem!“

Tak samo myślał niejeden z radców, przypominając sobie swe hemoroidy.

Obchód zaczął się w sali pięknie udekorowanej zielenią według ogłoszonego poprzód programu. Ukryty w gęstwinie oleandrów dyurnista magistracki, naśladował łudząco śpiew kanarka, z dala dochodził łagodny szmer wody wodociągowej.

Pan delegat rozglądnął się dookoła. Radcy miejscy powstali z miejsc i wpatrzeni w oblicze pana prezydenta odśpiewali *a capella* hymn Chanteclera do słońca, poczem reprezentant rządu wygłosił mowę, sławiącą wielkie zasługi przez pana Juliusza już położone i położyć się mające i przyrzekł, że zawsze będzie popierał usiłowania, dążące do podniesienia dobra miasta, tak, jak już tego dał dowód wystarawszy się o platzmuzykę co środę przed gmachem starostwa.

Nastąpiła chwila przysięgi. Podniosły nastrój czuć było w około. Woźny prezydyalny musiał szybko pootwierać okna.

Z kolei Juliusz I, zaprzysiężony już prezydent rozszerzonego Krakowa. odezwał się jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie Delegacie! Jaśnie Wielmożni Panowie Radcy i ty szary tłumie!

„Stanąłem dziś między Wami, by z okazyi tej podniosłej chwili powtórzyć wam jeszcze raz te obietnice, które znacie już z mych dawniejszych przemówień. Nie dodam nic nowego, jednako zawsze leży mi na sercu dobro tego sławetnego grodu. Jak ongi Kazimierz Wielki zastał Kraków drewniany, a zostawił murowany, tak ja, prezydent z Bożej łaski, oddam go memu następcy, daj Boże jak najpóźniej, *(tu rzucił skośnie okiem w stronę ławek zreformowanej demokracyi)*, rozparcelowanym, wyasfaltowanym i rozszerzonym!

„Jako prezydent z łaski Boga, a nie z woli jakichś kołtunów, *(poruszenie między radcami)*, uważam się i ja za narzędzie Boga, a każdy objaw nieposłuszeństwa i opozycyi zgniotę w zarodku! *(Tu spojrzał w stronę portretu ś. p. Zyblikiewicza)*.

„Nie cofnę się przed żadnemi trudnościami, ale zaanektuję w dalszym ciągu i sąsiednie gminy tak, że jak daleko wzrokiem rzucisz z wieży Maryackiej, będzie wszędy Wielki Kraków! Tak mi Boże dopomóż!

„Dziękuję panom za łaskawą fatygę! Możecie już iść do domu, kto nie chce, może zostać!“

Posłusznie rozeszli się zgromadzeni, poczem w bocznej sali obok prezydyum wygłosił homagialną mowę pan dyrektor Grodyński, a wielki prezydent dopuścił łaskawie uczestników do ucałowania swej prawicy.

Wieczorem odbył się w Bonarce obiad familijny na trzy nakrycia, a Kraków jak długi i szeroki zajaśniał światłem gazowem.

W teatrze ludowym odegrano *ex re* uroczystości podniosłą sztukę, opartą na miejscowych stosunkach pod tytułem: *Blagierzy polityczni.*

Ankieta w sprawie nędzy żydów.

Aby nie ściągnąć na siebie zarzutu, że jesteśmy antysemitami, postanowił Wydział krajowy zrezygnować z usiłowań podniesienia dobrobytu ludności chrześcijańskiej, która przecież ma się aż nadto dobrze skoro nikt dotąd z głodu nie umarł, natomiast rozpisał ankietę w sprawie nędzy żydów. Ankieta ta miała się odbyć w połowie września, odłożono ją jednak na październik, sprawa bowiem nie dojrzała jeszcze należycie do obrad.

Członkowie ankiety mają się zastanowić nad następującymi punktami:

1) Czy nie należałoby zakazać chrześcijanom zajmowania się handlem i przemysłem, aby uchronić w ten sposób dziatwę Izraela od konkurencyi?

2) Czy słusznem jest zarządzenie wstrzymania budowy żydowskiego domu na Zwierzyńcu, którego wychodki skierowane są na dziedziniec kościelny?

3) Czy nie byłoby wskazanem, aby postarano się o zniesienie ustawy kładącej tamę lichwie, i czy nie należałoby z urzędu oznaczyć stopy procentowej od pożyczek na pięćdziesiąt od sta nie kładąc jednak tamy dobroczynności?

4) Czy katolicy mogą się starać o konsensy wyszynkowe, czy też przeznaczone są one tylko dla żydów?

5) Czy nie należałoby przeprowadzić w drodze ustawodawczej przepisów wywłaszczania gruntów chrześcijańskich i osiedlania na nich żydów?

6) Czy jest obrazą nazwanie kogoś żydowskim parobkiem, czy też jest to zaszczytem?

Cudze chwalicie...

Kohn: Gadaj pan sobie zdrów, że nasze Zakopane to cudowna miejscowość... Ja panu coś powiem! Jedź pan do Szwajcaryi, tam dopiero zobaczysz pan, jakie góry są wysokie! Tam przynajmniej mogę się swobodnie rozmówić po niemiecku, nie tak jak tu, gdzie mnie nikt nie rozumie!

W biurze magistrackim.

— Narzekasz pan na oprawcę?... Łaskawy panie, co ja mogę panu poradzić?... Ja, panie, jestem wobec niego bezsilny... Cobyśmy zrobili, gdyby tak podziękował? Kto po nim obejmie agendy?... Sekretarzy, komisarzy, kancelistów, dyurnistów mogę kunirować jak mi się podoba... mogą podziękować za służbę, jeśli zechcą, na miejsce każdego znajdzie się stu kandydatów! Ale skąd wziąłbym nowego oprawcę, gdyby ten zechciał ustąpić?... Tak, wybij pan sobie to z głowy, i proszę mnie nadal nie nachodzić z podobnemi sprawami.

Dobra sposobność.

W jednem z pism prowincyonalnych czytaliśmy niedawno ogłoszenie następującej treści:

„Z powodu uroczystości weselnej poszukuje się dla braku mężczyzn trzech lub czterech inteligentnych panów, którzyby chcieli wziąć w niej udział. Koszta zwróci się natychmiast. Zgłoszenia z warunkami pod A. B. poste restante Kocia Wólka“.

Pomiędzy licznemi zgłoszeniami znalazło się jedno o następującej treści:

Wielmożny Panie!

Wyczytawszy w gazecie załączone tu ogłoszenie, donoszę uprzejmie, iż mógłbym, zdaje mi się przynajmniej, być mu pomocnym. Mówię trzema językami, umiem kilka słów po francusku. Posiadam nadto świadectwo ze złożonego z dobrym skutkiem egzaminu intelligencyjnego, którego odpis załączam.

Jestem właścicielem fraka, będącego jeszcze w dobrym stanie, ponieważ jednak jest on zastawiony, prosiłbym o małą zaliczkę na wykupno i odświeżenie takowego.

W towarzystwie damskiem umiem się zachować, przez dwa miesiące chodziłem bowiem na kurs tańców, który ukończyłem również z dobrym skutkiem. Warunków, prócz wyżej wymienionego w sprawie wykupna fraka, nie stawiam żadnych, chciałbym tylko mieć sposobność najeść się raz należycie, jako bowiem dyurnista magistratu w Krakowie ze szczupłej swej pensyi na coś podobnego pozwolić sobie nie mogę. Z szacunkiem

Głodomorski

P. S. Przy tej sposobności polecam swe służby przy okazyi ślubów, pogrzebów, jubileuszów i innych radosnych uroczystości familijnych.

Telegram z Kopenhagi.

Przybył tu wczoraj towarzysz Ignacy powitany na dworcu kolejowym przez tłumnie zebraną publiczność entuzyastycznymi okrzykami „hańba“!

Obwieszczenie.

Z powodu rozpoczynającego się sezonu śliwkowego i wzmożonej skutkiem tego frekwencyi w miejskich publicznych miejscach ustępowych z dniem ogłoszenia niniejszego podnosi się taksę wstępu z czterech ewentualnie sześciu halerzy na dziesięć ewentualnie piętnaście w co już wliczony jest gminny podatek na ubogich.

Z Magistratu miasta Krakowa.

(*podpis nieczytelny*).

Polityczne wiadomości.

(Według własnych telegramów).

Cetynia: Armia czarnogórska otrzymała uniformy według systemu rosyjskiego. Niestety jednak w czasie uroczystości jubileuszowych wystąpić musiała jeszcze w starych ubiorach, ponieważ królewski wojskowy krawiec, pomimo pomocy trzech czeladników, mógł przy całotygodniowej pracy wykończyć zaledwie trzy czwarte potrzebnych uniformów.

Berlin: Biuro korespondencyjne donosi ze źródeł urzędowych: Dementuje się niniejszem reakcyjny charakter przemówienia cesarskiego w Królewcu. Pewien absolutystyczny jego odcień należy uważać jedynie jako akt kurtoazyi wobec cara, który właśnie zagościł na ziemi niemieckiej.

Berlin: Po cesarskiej mowie zgłosiły niemieckie sufrażystki bierny opór. Sprawa dostarczenia potrzebnego kontygentu rekrutów zdaje się nie ucierpieć wcale na tem. Według rozporządzenia władz centralnych w okolicach najbardziej zagrożonych strejkiem kobiecym, należy każdorazowo zawezwać pomocy wojskowej.

Biegun północny: Zeppelina jak nie było, tak dotąd niema, kto wie, czy nie poleciał do bieguna południowego. Według niesprawdzonej zresztą dotąd wiadomości, przyniesionej tu przez pewną fokę, podobno zamarzła mu śruba.

Z recenzyi literackiej.

„...Świeżo wydany zbiorek poezyi znanego naszego, a tak obiecującego wieszcza, Wierszoróbskiego, który z czasem zajmie z pewnością zaszczytne miejsce w dziejach naszej najnowszej literatury, zawiera miejsca prawdziwie poetyczne, w których odzwierciedla się dusza poety.

Ileż uczucia znajduje się w następującym dwuwierszu:

„Nie wiem, jak się to dzieje,
Że człek na lato głupieje“.

Jak z tego można wnosić, cały zbiorek tych prawdziwych pereł poetyckich powstać musiał w letniej porze... Chyba, że poeta może się pomylił?...“

W niedalekiej przyszłości.

(Rzecz dzieje się w restauracyi).

Gość: Proszę płacić!

Kelner: Służę panu dobrodziejowi...

Gość: Miałem kieliszek wódki, kanapkę ze śledziem, rosół, sztukę mięsa z ogórkiem, polędwicę wołową garnirowaną... (*oczy obecnych zwracają się z podziwem w stronę dyktującego, po chwili wstają wszyscy z szacunkiem, oblizując się łakomie i łypiąc oczyma w stronę talerza gościa*)... legumina, małe piwo i chleb.

Kelner: (z głębokim ukłonem): Dziewięćset ośmdziesiąt sześć koron i dwanaście halerzy.

Gość płaci i wychodzi odprowadzony do drzwi przez cały personal restauracyjny i tęskne wejrzenia współbiesiadników. Po zamknięciu drzwi rzucają się wszyscy obecni ku miejscu, gdzie siedział. Słychać głosy:

Panie! proszę mi pozwolić choć wylizać talerz z polędwicy... Na taki przysmak ja sobie choć jestem radcą i mam dwie kamienice, nigdy nie będę mógł pozwolić!... Zapłacę za tę przyjemność pięć koron! (wyciąga portfel, płaci, otrzymuje talerz, inni patrzą nań i połykają tylko ślinkę.)

W Berlinie.

Bethmann-Hollweg: Ach! najjaśniejszy panie! Swą przemową w Królewcu zraniłeś głęboko moje serce...

Wiluś: (podając mu order) Oto kataplazm na tą ranę!...

Bethmann kłania się i odchodzi uzdrowiony.

Kronika krakowska.

(Koniec kanikuły. — Zaprzysiężenie prezydenta. — Jego obietnice. — Co myśleć o przyłączeniu Podgórza. — O żydowskich obywatelach. — Cholera. — Drożyzna i zaraza pyskowo-racicowa).

Kanikuła ustępuje powoli już choćby tylko z tego powodu, że rok szkolny 1911 rozpoczął się w całej pełni, wobec czego zjechali wszyscy z willegiatury, między innymi wykąpany Leoś i cała rada miejska, która sezon jesienny rozpoczęła uroczystem zaprzysiężeniem pana prezydenta, po raz pierwszy występującego z orderem na walecznej piersi. Przy tej sposobności powtórzył pan prezydent całą seryę obietnic, co mianowicie ma zrobić, a czego nie ma i zapewnił, że zanim ziemia raz obróci się koło słońca, nie będzie już Podgórza. Nie chodzi tu jednak o ponowny wybuch prochowni, który zrównałby Podgórze ze ziemią, broń Boże... o tem nikt nie myśli, nauczony doświadczeniem, że dotąd jeszcze nie wypłacono odszkodowania za ówczesne szkody, bo władza bada i dochodzi, czy kto poniósł wówczas jaką szkodę, czy nie. Ponieważ zaś wszelkie czynności urzędowe w Austryi odbywają się zawsze pod wezwaniem świętego Biurokracego, który posuwa się na swym wierzchowcu, nazywanym popularnie „amtsschimmel“ z chyżością dajmy na to krakowskiego tramwaju, niema nadziei, by w bieżącem stuleciu sprawa ta została pomyślnie załatwioną. Zresztą o ile dotychczasowe badania wykazały, z tej przyczyny nikt dotąd z głodu nie umarł, a właściciele własnym kosztem naprawili zrujnowane domy, aby im się za kark nie lało, widać więc, że zupełnie niesłusznie napastowali rząd, prosząc o zapomogę. Skoro więc jedna sprawa dotąd jeszcze nie załatwiona, jakżeby mógł kto życzyć drugiego wybuchu, a zwłaszcza człowiek o tak czułem sercu, jak nasz pan wielkorządca.

Wykreślenie Podgórza z karty Europy spowodowane będzie natomiast anneksyą w skład Wielkiego Krakowa, tak przynajmniej zapewnił pan prezydent. Kraków jest obecnie tym polipem, który wysuwa swe macki po ofiarę i wysysa z niej żywotne soki, a Podgórze ma ich dość!

O ile udało mi się skonstatować na miejscu, Podgórzanie są przeciwni połączeniu z Krakowem i to zupełnie słusznie. Powiadają oni: co nam po zaszczycie, za który będziemy musieli zapłacić, skoro my i tak dotąd gratis korzystamy już ze sąsiedztwa, a czy tam nazywać się ma nasza siedziba Podgórze, czy Wielki Kraków, to nam zupełnie obojętne.

Pan Leo ma jednak na Podgórze ogromny apetyt, gdyż posiada ono wcale ładny mająteczek, któryby się bardzo przydał Wielkiemu a zadłużonemu Krakowowi, omówił też sprawę należycie z panem Maryewskim, obiecując mu w danym wypadku trzeci fotel wiceprezydenta i ukazując w dalszej perspektywie mandat do Rady Państwa. Pan Maryewski podobno nie ma w gruncie rzeczy nic przeciwko temu, boć ostatecznie niewiele go to obchodzi, że mieszkańcy będą potem płacić większe niż dotąd dodatki gminne, trzeci zaś wiceprezydent Wielkiego Krakowa, to nawet wyższa ranga niż burmistrz podgórski.

Do włączenia Podgórza prą także krakowscy żydzi, bardzo zmartwieni, że przez połączenie z sąsiedniemi gminami, opadł ogromnie w Krakowie procent żydostwa. Kraków zwany dotąd małą Jerozolimą, spadł teraz do rzędu zwykłych miast europejskich co do ilości dziatwy Izraela, przez przyłączenie zaś Podgórza, procent ten podniósłby się znowu, wiadomo zaś, że im procent wyższy, tem dla żydka przyjemniejszy, najbardziej zaś podobałby mu się okrąglutki sto procent, gdyby nie obawa przed tą obrzydliwą ustawą karną, która posiada kilkanaście paragrafów o lichwie. Paragrafy te, to dla Izraela prawdziwa pięta Achillesowa!

Zebrawszy więc wszystko razem do kupy, cośmy dotąd o Podgórzu powiedzieli, widzimy, że pan Leo chce, żydki chcą także, pan Maryewski nie ma nic przeciw temu, spodziewać się więc możemy, że Kraków znów się powiększy, a my może raz doczekamy się wtedy gruntownej naprawy starego mostu na Wiśle, który od lat dziesięciu ciągle się reperuje, ale tak powoli, że gdy jedna część się skończy, musi się już drugą zaczynać. Powiadają złośliwi, że dzieje się to dlatego, aby biedniejszej ludności nie brakło pracy i nie potrzebowała, szukając jej, emigrować do Ameryki, a w roku 1910, w którym ma się odbyć spis ludności, chodzi o to właśnie, by Kraków miał jak największą liczbę mieszkańców.

Wracając jednak jeszcze do Podgórza, skonstatować należy, że skoro żydzi są za tem, stać się musi tak, jak oni sobie życzą, wola ich bowiem jest w Europie, Austryi, Galicyi, a głównie w Krakowie świętą i zupełnie obowiązującą. Wszak i na Zwierzyńcu będzie musiał św. Salwator podobno ustąpić żydowi! Jedno mię tylko dziwi, że dotychczas jeszcze na stolcu prezydyalnym nie zasiadł przedstawiciel rodu Izraela, ale taki prawdziwy, nie chrzczony lub kąpany.

Prócz rozszerzenia Krakowa zajmujemy się ciągle sprawą cholery, która zbliża się do nas wielkim krokiem i ciągłą drożyzną, wzrastającą z dnia na dzień. Ponadto opowiadają coś o zarazie pyskowej i racicowej, dzięki której podrożały ziemniaki i kiszone ogórki. Cholery się nie obawiam, do Krakowa ona nie zajdzie właśnie z powodu owej drożyzny, zarazy pyskowej także nie, jest to bowiem słabość bardzo modna, skoro cierpi na nią i cesarz Wilhelm, racice zaś, czyli odnóża wszystkich Krakowian narażone są zawsze na szwank, miasto bowiem rozkopane jest przez pół roku, co sobie chwalą szewcy, lekarze-chirurdzy i fabrykanci jedynie niezawodnej maści na odgnioty, która tak działa znakomicie, jak woda na porost włosów, której wynalazca jest od pięćdziesięciu lat łysy jak kolano, nosi jednak nader bujną... perukę!

Mięso zaczyna w Krakowie należeć do osobliwości, niedługo przyjdzie czas, że befsztyk z polędwicy będzie można oglądać jedynie w muzeach, a i dziś dojrzeć go już trudno, wobec czego restauratorzy uchwalili przy każdem nakryciu dodawać szkło powiększające dla wygody P. T. Gości. Rzeźnik staje się w Krakowie jakąś legendową postacią, znam nawet jednego ze sławnych ludzi, który od jakiegoś czasu zapadł na nieuczalną manię wielkości i ciągle mu się zdaje, że jest krakowskim rzeźnikiem, narzeka na biedę i dotkliwe straty, kupuje jednak jedną kamienicę po drugiej.

Wobec drożyzny zaczyna się w Krakowie przygotowywać akcya bojkotu mięsa, do której i ja się przyłączam, jako wielki wielbiciel chudych niewiast.
